Rok XXVIII. Piotrków, dnia 26 Marca (8 Kwietnia) 1900 r. **Nr. 14.**

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych **po 2 kop.** od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: **Redakcyja**, wszystkie księgarnie i następujące kantory ogłoszeń: w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; Biuro handl. inf.-komisowe „Bernard Berson“, Królewska № 51; w **Petersburgu i Moskwie** Dom handl. „L. i E. Metzl i S-ka“.

L. KRZYMUSKI

Zakłady przemysłowe w Warszawie, przy ul. Czerniakowskiej № 78

polecają w całych, 1/2, 1/4, 1/8 butelkach

MIODY

niepodlegające pauciu się nawet w najnieprzyjaźniejszych warunkach, idealnie czyste, bez domieszek (czystość stwierdzona przez Urząd Lekarski i powagi naukowe) szlachetnego smaku i bukietu.

Uprasza się zwracać uwagę na **monogramy** (jak obok) umieszczone na **etykiecie i korku** każdej butelki.

Żądać we wszystkich znaczniejszych składach win. (5—4)

Dr. Stanisław Skalski

zamieszkał w Piotrkowie ul. „Petersburska“ (d. Kaliska) dom W-go Kańskiego obok dworca kolei. (3—1)

1000

drzewek **Kasztanów** 6-letnich zdatnych do obsady dróg i parków, do zbycia w Murowańcu pod Sulejowem. (3—2)

DRZEWKA OWOCOWE

w wyborowych odmianach w m. ***Grabica*** przez ***Piotrków*** po **40 kop.** sztuka. (6—4)

4 buhajki roczne

czarno-srokate **pełnej krwi holenderskiej** do sprzedania w dom. Postękalice, poczta Piotrków. (3—2)

Nowa instytucyja ubezpieczeń.

W dniu 3 maja 1898 roku zostało wydane prawo, polecające Zarządowi Kasy Emerytalnej Dróg Żelaznych państwowych w Petersburgu rozszerzyć jej działalności przez wprowadzenie przyjmowania ubezpieczeń na życie, z których, rzecz prosta, korzystać mają tylko pracownicy dróg żelaznych, bądź prywatnych, bądź państwowych.

Celem zorganizowania tej nowej czynności, wspomniany wyżej Zarząd polecił swoim oddziałom, istniejącym przy każdej drodze skarbowej, aby te, jako instytucyje rozrzucone po całem państwie, stanowiły rodzaj biur pośredniczących w przyjmowaniu ubezpieczeń. Takież same funkcyje powierzono i kasom emerytalnym dróg żelaznych prywatnych. Między innemi, najbliższa nam Dr. Żel. Warsz.-Wiedeńska w tych dniach rozesłała również okólnik, zawiadamiający, iż biuro kasy emerytalnej pracowników jej zaczęło już w tym kierunku swoją działalność.

Całe to urządzenie jest w państwie Rosyjskiem pierwszą próbą instytucyi ubezpieczeniowej natury społecznej. Dotąd, zarówno w Cesarstwie jak i Królestwie, na polu ubezpieczeń działały tylko towarzystwa prywatne, a jakkolwiek jest ich kilkanaście i starania o klijentów prowadzą dość energicznie, to wszakże mało stosunkowo są u nas rozpowszechnione. Wprawdzie śród zamożniejszej i średnio zamożnej inteligencyi ubezpieczenia życiowe zdarzają się coraz częściej, lecz warstwy mniej zamożne, stanowiące ogromną większość ludności, zupełnie w ruchu asekuracyjnym nie biorą udziału. Taki stan rzeczy łatwo daje się wyjaśnić. Towarzystwa prywatne nie znajdują interesu w werbowaniu ubezpieczających swe życie na sumy niewielkie, skutkiem czego agenci nie operują pośród ludności uboższej. Nie trafiają tam także ogłoszenia, reklamy i broszury ze względu na mało rozpowszechnione czytelnictwo naszego ludu.

A jednak dąży on instynktownie do tworzenia urządzeń, mających na celu pomoc materyjalną w razie nieszczęść losowych. Zakładanie np. takich kas pogrzebowych dowodzi istnienia u ludu pewnej potrzeby asekuracyi osobistej, której jednak towarzystwa asekuracyjne prywatne zaspakajać w zupełności nie mogą, będąc, jak wyżej wzmiankowano, z zasady przeznaczone dla osób lepiej materyjalnie uposażonych. Z samych więc warunków życia wynika konieczność istnienia instytucyj ubezpieczeniowych, które, nie mając na widoku dochodów, mogą się kierować jedynie dobrem pospolitem i uwzględniać potrzeby wszystkich warstw ludności.

Pierwszym krokiem ku temu jest przyjmowanie ubezpieczeń na najdrobniejsze choćby sumy i właśnie widzimy w „Przepisach ubezpieczeń dla urzędników i oficyjalistów kolejowych“ zupełny brak wszelkich ograniczeń w tym względzie. Każdy więc pracownik kolejowy, choćby najmniej zarabiający, może się ubezpieczyć podług swojej woli na sumę taką, aby roczna składka nie była dlań uciążliwą. W celu uczynienia jej jeszcze łatwiejszą do uiszczania, ubezpieczający się może zażądać, aby ta składka była mu rozdzielona na dwanaście miesięcznych opłat i potrącana z pensyi. Są to udogodnienia, na które towarzystwa ubezpieczeń zaledwie wyjątkowo się decydują; instytucyja zaś musi je przyjąć jako prosty obowiązek, jeżeli chce jak najwięcej rozpowszechnić ubezpieczenia na życie, szczególniej pośród tych klas, które przez agentów towarzystw są omijane.

Lecz najważniejszą rzeczą, korzystnie wyróżniającą ubezpieczenia w kasie emerytalnej kolejowej od innych, jest taniość. Wobec nie uciekania się do pomocy agentów, reklam, ogłoszeń i innych podobnych sposobów agitacyi, koszta administracyjne instytucyj państwowych o tym zakresie działania są znacznie mniejsze niż towarzystw prywatnych, przytem należy pamiętać, że te ostatnie muszą dawać zyski akcyjonaryjuszom, a zyski owe mogą tylko płynąć z nadwyżki opłat od ubezpieczonych; jeżeli zaś jeszcze weźmiemy pod uwagę, że w wypadku, o którym mówimy, ustanawiając dział ubezpieczeń przy już istniejących kasach emerytalnych dróg żelaznych, uniknięto kosztów utrzymania biura, których etat pokrywa się z innych źródeł (np. na kolei Wiedeńskiej z dochodów drogi żelaznej), to możemy sobie zdać sprawę, jak dalece ubezpieczenia kolejowe mogą być tańsze od zwykłych ubezpieczeń prywatnych. W istocie różnica wynosi około 10% do 15% na korzyść pierwszych. Wprawdzie składki opłacane wielu towarzystwom zmniejszają się przez udział ubezpieczonych w części zysków, lecz to samo przewidziane jest w „Przepisach“ o ubezpieczeniach kolejowych.

(dok. nast.).

Z Pabijanic.

(Koresp. „Tygodnia“).

Szkoła męzka handlowa otwarta tu 10-go października 1898 r. miała do 1 stycznia 1899 r. 4 klasy: przygotowawczą niższą, wyższą, pierwszą i drugą. W sierpniu 1899 r. otwartą została trzecia klasa; wszystkich klas zatem było 5. Nauczycieli w ubiegłym roku było 11: prawosławnych 5, katolików 3, luteranów 2 i żyd 1. Uczniów było przed rozpoczęciem egzaminów w maju 1899 r. 148. Wydatki za ubiegły 1898/99 rok szkolny wyniosły, łącznie z restauracyją domu

i początkowym urządzeniem 40,828 rubli. Szkoła ma swoją biblijotekę (ogólną i uczniowską), posiada sporą kolekcyję minerałów (366 sztuk), latarnię elektryczną, mikroskop z 300 aparatami, mnóstwo ilustracyi, kart jeograficznych i t. p. Oprócz wzmiankowanych przedmiotów, szkoła posiada masę różnych innych przyrządów, podręczników i pomocy naukowych.

Szkoła żeńska handlowa, 7-mio klasowa, zorganizowana również staraniem i na koszt miejscowych fabrykantów i mieszkańców miasta, otwartą została 1 listopada 1899 r. Na początek otwarto klasy: wstępną, I i II. Osób wykładających w szkole 13. Szkoła znajduje się w wynajętym lokalu, za który płacą mieszkańcy 1100 rubli rocznie. Rozchód na utrzymanie szkoły będzie wynosić około 8,000 rubli. Uczennic w pierwszym półroczu szkolnym 1899/1900 było tylko 57 skutkiem małego zdaje się reklamowania tej szkoły, o czem już „Tydzień“ wzmiankował.

Ze sprawą ochronki dla dzieci robotników-katolików, o której wspominał „Rozwój“ nie jest tak źle, jak się zdaje; są bowiem ludzie, którzy o niej myślą i myśli swe, wcześniej później, w czyn wprowadzą. Nie jest to rzecz do uskutecznienia łatwa, ze względu na zbyt dużą liczbę dzieci, jaką ochronka objąć powinna. Ewangielicy łatwiej mogli założyć swoją ochronkę, gdyż jest ich mniej o $^1/_4$, sami kupcy, przemysłowcy, wreszcie lud cały zamożny; katolicy zaś—to niewielka garstka pracowników przemysłowych, zatrudnionych w fabrykach, takażgarstka przy innych zajęciach, reszta ludzie biedni, trochę mieszczan, rolników, trochę tkaczy domowych i robotnicy fabryczni, u których dzieci jak mrowia.

Chcąc więc choć w części odpowiedzieć zadaniu—potrzeba wynająć lokal spory, albo wybudować oddzielny domek przynajmniej na 600 dzieci. Trzeba być bliżej wtajemniczonym, aby wiedzieć, co to kosztuje zachodu i pieniędzy, jak to trudno taką czeredę utrzymać w ryzie, nakarmić i zabawić—a na dochód od rodziców, po 25 kop. na tydzień od dziecka, nie można z góry rachować, bo nieraz wypadnie jeszcze dodać te pieniądze samym rodzicom.

Może by nawet już była wybudowana wspomniana ochronka, ale wiele ku temu stoi jeszcze na drodze przeszkód, które niezawodnie będą pokonane, bo wkrótce zajmie się tą sprawą miejscowe Towarzystwo Dobroczynności. Do prędszego zapewne jej załatwienia pomoże, znany z uczynności i szerszych poglądów, zarządzający kantorem „Towarzystwa Akcyjnego R. Kindler“, oraz piastujący godność prezesa „Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych“ p. Ludwik Kindler, na którego wybitną działalność w sferze dobrych uczynków wszyscy mają tu zwróconą uwagę. K.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Wice-Gubernator*** piotrkowski, hrabia Liders-Wejmarn powrócił w tych dniach do Piotrkowa z zagranicy, po 28-dniowej nieobecności.

— ***Na przytułek położniczy*** złożyli pp. rejent Cedrowski rb. 10, Felicyjan Kępiński rb. 10, D-r Skalski rb. 3. Razem z poprzednio złożonemi rb. 43.

— ***Otrzymaliśmy następujący artykuł:*** Starania Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego o zatwierdzenie oddziałów prowincyjonalnych zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Zatwierdzono dotychczas dwie filije: w Łodzi i w Częstochowie. W kwestyi tych prowincyjonalnych oddziałów chciałbym powiedzieć słów kilka *pro domo sua*.

Ważność hygieny w życiu uznaje nawet... przeciętny piotrkowianin; lecz czy robi on cokolwiek i gdziekolwiek, ażeby zamanifestować swoje przekonania? Dotychczas śmiało twierdzić możemy, że z wyjątkiem wysłuchania odczytu d-ra Rosłana przez elitę piotrkowskiego towarzystwa, nawet teoretyczne pojęcia piotrkowian o hygienie nie wyszły po za obręb gmachu Towarzystwa Dobroczynności.

„Lex Heinse“ interesuje więcej każdego z mieszkańców, aniżeli zbiorowe działanie w celu usunięcia chociażby w części tej stajni Augijasza, jaką jest nasza rozkoszna Strawa. Statystyka kąpiących się w tutejszych kąpielach publicznych daje także dużo do myślenia. Pod tym względem szanujący się piotrkowianin mniej myśli aniżeli kura znosząca jajka, bo i tej się nawet zdaje, że robi to dla własnej przyjemności, a nie że takie jest prawo natury.

Tymczasem my—nawet źle nie potrafimy myśleć i, byle by było zachowane *status quo*, a jakoś to będzie! Bezczynność życia prowincyjonalnego, charakteryzująca zastój umysłowy, jest może jedynym łącznikiem pomiędzy wsią, a miastem. To też wieśniak i mieszczuch, spotkawszy się razem, robią wrażenie dwóch psów, którzy obwąchują się wzajemnie warcząc i, w najlepszym razie, szczeknąwszy, rozchodzą się, każden w swoją stronę. Tylko pod tym względem panuje pomiędzy okolicą a miastem idealna łączność.

Czyżby rzeczywiście nie znalazło się chociaż dziesięciu sprawiedliwych, którymby sprawa zdrowia, połączonego nierozerwalnie z hygieną, nie leżała na sercu i była tak obojętną, że o tę obojętność rozbijać się muszą wszelkie starania Towarzystwa Hygienicznego co do zakładania filij, jak o mur chiński impotencyi fizycznej i umysłowej tutejszych mieszkańców?

W następnym numerze postaram się streścić zasady, na jakich mogą być otwierane filije Warszawskiego Towarzystwa hygienicznego i cel ich na prowincyi. Tymczasem te słów kilka skłonią może do inicyjatywy dobrze myślące jednostki trybunalskiego grodu!

D-r K. Lubicz.

— ***Kwestyja Strawy.*** Z żywą radością komunikujemy naszym czytelnikom, że dzięki inicyjatywie p. Gubernatora, najważniejsza dla zdrowotności Piotrkowa kwestyja Strawy nie zasypia. Przed kilku tygodniami mówiliśmy o niej obszerniej w artykule p. t. „Węzeł gordyjski“, zwracając uwagę, że najracyjonalniejszy projekt—krytego kanału na głównym korycie i dopływach—wymagałby 200,000 rb. wydatku; obecnie donosimy z zadowoleniem, że tak wielki koszt bynajmniej inicyjatorów nie odstrasza, a magistrat szuka jedynie środków, umożliwiających pokrycie tej sumy.

Tym celem odbyło się w nim ubiegłego poniedziałku specyjalne posiedzenie, z udziałem radnych i inżyniera gubernijalnego p. Walińskiego. Na posiedzeniu tem postanowiono przyjąć w zasadzie projekt zbudowania krytego na całej Strawie kanału i uczynić go jedynie zależnem od przychylnego zdecydowania przez wyższą władzę zaprzeszłorocznego innego projektu, mianowicie projektu zwiększenia dochodów kasy miejskiej, przez obłożenie opłatą rogatkową towarów przywożonych do miasta drogą żel. warszawsko-wiedeńską. O projekcie tym również pisaliśmy obszernie w „Tygodniu“ jeszcze w czerwcu, roku 1898, wówczas, kiedy był on na porządku dziennym starań magistratu. Wówczas został on czasowo zakwestyjonowany; dziś atoli, gdy taki sam projekt zyskał już podobno sankcyję władzy wyższej w Lublinie, należy się spodziewać że zyska ją i w Piotrkowie. Ponieważ zaś z takiej opłaty rogatkowego przyrosłoby miastu corocznie 30,000 dochodu, któryby wyłącznie użyć można na amortyzacyję projektowanej na pokrycie Strawy pożyczki skarbowej—przeto najkapitalniejsza dla Piotrkowa kwestyja zdrowotności i świeżego powietrza dałaby się nareszcie roztrzygnąć!

Na zakończenie tej ciekawej i palącej sprawy, dodamy, że projekt p. inżyniera gubernijalnego, pokrycia koryta Strawy, ma jednocześnie na oku i łączy się z projektem przyszłego, prawdopodobnego zaprowadzenia w mieście wodociągów. Słowem wszystko, jak w zaczarowanej bajce. Boże! błogosław tylko owym usiłowaniom.

— ***Odczyt trzeci,*** p. Młodowskiego, miał miejsce dnia 31 z. m., jak poprzednie w Towarzystwie Dobroczynności. Przedmiotem jego był „Ruch etyczny w końcu XIX wieku“.

Zwróciwszy uwagę na ogólną dziś skłonność do rozważania zagadnień społecznych ze stanowiska etycznego, prelegent oświadczył, że skłonność tę przypisać należy połączonym wpływom Kanta (jego „idei obowiązku“), Darwina (jego „prawu ewolucyi“) i Emersona (jego „wszechwładztwu etyki“). Treścią i celem dzisiejszego prądu etycznego (którego źródła—dodamy od siebie—szukać należy w tajnikach kultury chrześcijańskiej), jest zdobycie takich form bytowania, któreby przyniosły nareszcie ludzkości upragnione szczęście i sprowadziły „Królestwo Boże“ tu, na ziemię. Ztąd to etyka nie lekceważy bynajmniej dóbr materyjalnych, bogactwa; żąda tylko właściwego ich zużytkowania w celu osiągnięcia zdobyczy duchowych i moralnych. Drogą do tego, według niej, jest ustawiczne doskonalenie się i owo ciągłe poczucie odpowiedzialności naszej za wszelkie *zło* na świecie istniejące; po za różnicami bowiem indywidualnemi, powinno istnieć w głębi dusz naszych wspólne wszystkim umiłowanie *dobra* i dążność do jego urzeczywistnienia.

Jedynym sprawdzianem pod tym względem winno być nasze sumienie czyli poczucie obowiązku; to sumienie jest dzisiej narażone na większe niż kiedykolwiek przedtem pokusy i obłąkanie wobec noworodzących się wymagań i potrzeb społecznych. O ile mniemamy, prelegent chciał przez to powiedzieć, że powstają dziś nowe ideały, zapowiadające nowe czasy, których skalą powinniśmy mierzyć właśnie nasze obecne postępki i pytać wciąż siebie, ażeli nie są one fałszywe? Sprawiedliwości dla wszystkich, przypuszczenia wszystkich do godów tego życia—oto czego zażądać może od nas przyszłość najbliższa. Nie chcąc być przez nią niespodzianie zaskoczeni, powinniśmy powrócić czemprędzej do zapomnianych ksiąg wielkich genijuszów ludzkości i ich gorących, pełnych wiary w swą świętość, porywów etycznych: powinniśmy żywić w sobie największą cześć dla *głosu sumienia!*

Niepodobna nam tu, (dla braku miejsca), iść krok w krok za myślą prelegenta, choć prześliczny przedmiot jego odczytu sam się o to doprasza. Powiemy więc tylko, że pan M. zakończył swoję pogadankę rzutem oka na działalność niedawno zmarłego reformatora i estety angielskiego Ruskina a mimochodem wspomniał też o naszym Lutosławskim.—Szkoda wielce, że bardzo zajmująca i umiejętnie, bo przystępnie opracowana pogadanka ta naukowa, wypowiedziana była tak cicho, iż mniej wdrożonym do skupiania myśli, trudno zapewne było uchwycić treść jej w całości. Widocznie, prelegent, którego zapał i werwa w pu-

blicznych przemówieniach powszechnie są znane, nie był dnia tego odpowiednio uspobiony.

— ***Rada Towarzystwa Dobroczynności*** dla Chrześcijan podaje do powszechnej wiadomości, że z trzech odczytów, mianych przez pp. Kleynę, Rosłana i Młodowskiego, w dniach 21, 28 i 31 marca r. b., w sali domu Towarzystwa, wpłynęło:

za bilety	rb.	205 k. 73
od 8-u osób, które weszły bez biletów	rb.	4 k. —
naddatków	rb.	— k. 73
od p. Dąbrowskiego	rb.	1 k. 13
z bufetu na odczycie 2-m	rb.	6 k. 42
z bufetu na odczycie 3-m	rb.	10 k. —
Razem	rb.	228 k. 01

Suma ta wniesioną została do kasy Towarzystwa.

Sz. prelegentom, oraz paniom, które były łaskawe zająć się urządzeniem bufetu, Rada składa niniejszem serdeczne podziękowanie. Prezes Rady *Srzednicki.*

Członek Rady, sekretarz *Konarzewski.*

— ***Teatr.*** Dnia 29 marca i 3 b. m. dwukrotnie wystawił p. Janowski wesołą farsę, tłomaczoną z francuzkiego w 4-ch aktach p. t.: *„Miejsca kobietom"*! W farsie zwykle wszystko zależy od szybkiej akcyi, zacięcia grających i wyuczenia się ról jak pacierza. Wszystkim tym warunkom artyści uczynili zadość i, gdyby nie zbytnia szarża w akcie 3-m, w którym dano nam przesadną karykaturę posiedzenia sądu, niewiadomo gdzie się odbywającego (bo ani francuzkiego ani zlokalizowanego) — nic byśmy całości nie mieli do zarzucenia. Co prawda, zarzut to małego znaczenia; w beztreściwych bowiem zwykle farsach niewiele chodzi nam o to, czy trochę zostały przeszarżowane czy nie: tak czy owak, byle akcyja szła błyskawicznie, publiczność śmiać się będzie do rozpuku, a o to głównie chodzi. Tak też było i na obu przedstawieniach omawianej komedyi. Sala teatru, jak zawsze na „wesołych nowościach" przepełniona, trzęsła się od śmiechu od początku do końca. Wogóle u nas największym teraz wszędzie popytem cieszą się *„wesołe* nowości",—boją się formalnie ludzie rzeczy głębszych i poważniejszych na scenie, choćby te odznaczały się nie wiem jakiemi pięknościami! Czemu to przypisać? Chyba ogólnemu dekadentyzmowi, jaki zrodził się w ostatnich czasach, jako ostateczny wynik ogólnego nadużycia, przesytu i zatraty ideałów.

— ***Koncert-***Mikrograf. Przyjechał do Piotrkowa z Warszawy inżynier L. Korczakow ze swoim ulepszonym „Mikrografem", o którym bardzo pochlebnie odzywały się pisma warszawskie. Daje on u nas dwa koncerty w teatrze p. Spana, dnia 6 i 7 b. m.: jeden w części na dochód Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, drugi w części na dochód Piotrkowskiego oddziału rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności, jak głoszą afisze. Pan K. uwięził świeżo w swoim aparacie głosy i deklamacyje najznakomitszych naszych śpiewaków, śpiewaczek i deklamatorów i wszyscy oni mają się produkować ze swemi talentami w teatrze p. Spana.

Dzięki więc wynalazkowi przemysłowego amerykanina, będziemy słyszeć w Piotrkowie takie artystki, jak Kruszelnicka, Korolewiczówna, oraz takich artystów, jak Barcewicz, Grąbczewski, Wierzbłowicz, Batistini, Roland, Rapacki i wielu innych, z których wielu miasto nasze nie słyszałoby nigdy, gdyby... nie dowcipny Mikrograf pana Korczakowa, mikrograf, który, sądząc z głosów prasy warszawskiej, ma oddawać nadzwyczaj wiernie i czysto, naturalny śpiew i deklamacyję wyż wzmiankowanych artystów.

— ***Pierwszy raut.*** W niedzielę, d. 1 b. m. podczas rautu w tutejszem Towarzystwie Cyklistów, zostały wykonane przez amatorów i amatorki: marsz z opery „Loengrin" Wagnera, „Album-blatt" Humperdinck'a oraz „Souvenir" Czajkowskiego, na skrzypce, fortepian i fisharmonię; wykonanie było bardzo dobre, zwłaszcza crescendo w drugiej części Wagnerowskiego marsza było odegrane w stylu iście wagnerowskim. Utwór Czajkowskiego, na żądanie publiczności był powtórzony dwa razy. Udział w wyż wspomnionym tercecie przyjęły pp. Gerberowa i Babicka oraz p. Zapolski. Prócz tego, p. Babicka odegrała subtelnie śliczny mazurek Godard'a i „Wieczorem" Szuman'a. Na zakończenie panny Młodowska i Rasumowska oddeklamowały z pp. Neuckim i Wichrowskim ustępy z komedyi Musset'a „Przez zazdrość".

— ***Drugi raut*** w Towarzystwie Cyklistów ma się podobno odbyć w tygodniu poświątecznym.

— ***Na wyborach*** dodatkowych w Towarzystwie Cyklistów, na miejsce p. Gerbera, który się zrzekł oddawna pełnionych obowiązków sekretarza, wybrano większością głosów p. Trębickiego.

— ***Nowa fabryka.*** W Piotrkowie, oprócz zamierzonej budowy na Szczekanicy fabryki krochmalu—o czem już donosiliśmy—ma jeszcze powstać fabryka *kleju.* Ta ostatnia powinna by być zbudowana tuż za miastem, a najwłaściwszem dla niej miejscem—dla uniknięcia przykrych odorów i zanieczyszczenia powietrza—byłaby wschodnia jego strona, od strony Bugaja.

— ***Spółka rolnicza*** piotrkowska zatwierdzona wreszcie została. Czynności swe rozpocząć ma od 1-go lipca, a mieścić się będzie na parterze, w domu p. Kańskiej, obok linii kolei żelaznej.

— ***Węgla*** w naszem mieście brak bezustanny. Przy każdym wagonie (których b. niewiele przybywa do Piotrkowa) formalne toczą się bójki. Bywa on prawie w mgnieniu oka rozchwytany. A tu święta zbliżają się—a zima nie folguje — i co parę dni, na nowo rozpoczyna się śnieżna zawieja... O świcie, dnia 1 b. m., mieliśmy 6 stopni mrozu!

— ***Radnym*** magistratu, na miejsce zrzekającego się tych obowiązków p. Byczkowskiego, został świeżo obrany p. Rudnicki, właściciel domu przy alei Aleksandryjskiej. Wybór ten podlega jeszcze zatwierdzeniu władzy gubernijalnej.

— ***Egzamina szkolne.*** „Dniewnik Warszawski", mówiąc o nowem rozporządzeniu ministeryjalnem, uwalniającem „zdolniejszych" uczniów szkół średnich od egzaminów przejściowych, dodaje, że ulga ta jest tylko półśrodkiem. „Dniewnik Warsz." ma zupełną racyję—gdyż tylko kompletne w przyszłości zniesienie, bądź co bądź tych bezowocnych egzaminów, byłoby dopiero racyjonalne. Zyskałoby na tem zdrowie fizyczne młodzieży, a przez to samo zwiększyłyby się jej korzyści moralne i intelektualne. Wreszcie roczna pilność i zadawalniające w ciągu całego roku postępy, powinny być dostateczną skalą do promowania młodzieży do klas wyższych; pomimo bowiem wszystkich egzaminów, choćby ich i pięćdziesiąt złożył w ciągu swego życia młody człowiek, będzie on zawsze tylko w przyszłości zerem, jeśli nie wykaże swych zdolności fachowych *w życiu praktycznem!* Toż przecie mamy tylu inżynierów, doktorów, adwokatów, profesorów, o których uzdolnieniu, pomimo ich patentów i mnóstwa egzaminów jakie złożyli, nic szczególnego powiedzieć się nie da. A ileż to razy bywa odwrotnie—i bardzo mierny uczeń gimnazyjum a potem student uniwersytetu wykazuje potem w życiu praktycznem wysokie uzdolnienie i pożytek swej społecznej działalności!

— ***Ciekawie przedstawia się statystyka*** urzędników (według „Pamiatnoj kniżki" za 1899 r.) pozostających na służbie w rządzie gubernijalnym, komisyi włościańskiej, powiatach, magistratach, policyi i radzie dobr. guber., co do ilości przesłużonych przez nich lat. — Na ogólną liczbę 379 urzędników, od lat już 57-miu pozostaje na służbie dwóch, mamy też po jednym pracowniku, którzy przesłużyli 53, 49, 48, 47 lat; 46 lat pracuje ich 2; 45 lat 4; 44 — 3; 43 — 2; 41 — 3; a więc wyżej lat 40 (zwykły okres emerytalny) pracuje ogółem 20 urzędników; dosługuje zaś w r. b. lat 40-tu 2-ch.— Oprócz tego od 35 do 40 lat służby ma 15-tu urzędników; od 30 do 35 — 33; od 25 do 30 lat służby — 49; a więc dłużej niż lat 25 ($^1/_4$ emerytury) wytrwało na służbie z 379 tylko 119 czyli zaledwie 31,9%; emerytury zaś pełnej dosłużyło się 22; a więc zaledwie 17%! Jakże wobec tego marną jest szansa odebrania choćby części złożonych emerytalnych groszy! Słyszeliśmy, że się agituje projekt reorganizacyi ustawy emerytalnej; gorąco pragnęlibyśmy, by reorganizacyja ta była istotnie racyjonalna wobec tego, że coraz mniej ludzi matuzalowych lat u nas dożywa!..

— ***Spalony.*** Dnia 31 z. m., niejaki Skowroński, ubogi 55 letni wyrobnik, napaliwszy w piecu na noc, położył się spać. W nocy węgiel wypadł na podłogę i ta zaczęła się tlić, a następnie się zapaliła, napełniając mieszkanie dymem. Skowroński w dymie tym przespał prawdopodobnie długi czas, a gdy się nareszcie przebudził nieprzytomny, padł tuż przy drzwiach. Gdy jeden z domowników zauważył wydostający się z mieszkania ogień, przebudził innych i wspólnie wpadli do mieszkania dla zagaszenia pożaru. Otwierając drzwi, zakryli niemi leżącego Skowrońskiego, i dopiero po upływie dobrej godziny zauważono, że coś leży po za drzwiami. Był to trup nieszczęśliwego; wszelki ratunek był już daremnym.—Działo się to w domu M. Dąbrowskiego na Krak.-Przedmieściu. Na miejscu wypadku czynnym był oddział V straży ogniowej, który, wyrąbawszy podłogę, ogień ugasił.

— ***Ofiara.*** „Wdowa" złożyła u nas rb. 3 na święta dla ubogich wstydzących się żebrać do uznania Redakcyi. Z tej sumy rb. 2 oddaliśmy innej wdowie; za pozostałego zaś rubla obstalujemy $^1/_2$ kwarty mleka dziennie przez 40 dni dla ubogiej matki, nie mającej czem karmić dziecka.

— ***O książki*** poglądowe dla małych dzieci byliśmy niejednokrotnie już proszeni. W imieniu więc malców pragnących się uczyć, a niemających sobie za co kupić książek, zwracamy się dzisiaj do łaskawych czytelników z prośbą o dostarczenie nam takowych.

— ***Warszawa—Kalisz.*** Budowa kolei warszawsko-kaliskiej; jak doniosła pierwsza w depeszy swej „Gazeta Polska", zdecydowaną wreszcie została. Przy budowie miało się ostatecznie utrzymać Towarzystwo kolei warszawsko-wiedeńskiej.

— ***Z Koniecpola*** dochodzi nas pocieszająca wieść, że rodzina hr. Potockich z Chrząstowa, zamierza podobno znaczniejszą pieniężną ofiarą przyczynić się do otwarcia na nowo tamecznego szpitala, który stanowi dawną tej rodziny fundacyję. Byłoby to pięknem zaiste świadectwem szlachetnych intencyj dzisiejszych jej potomków!

— ***Z cechów rzemieślniczych.*** Dowiadujemy się, że jeden z gubernatorów złożył odpowiedniej władzy projekt uporządkowania i zreformowania cechów w Królestwie Polskiem. Niezbędne do wzmiankowanej reformy dane—już się zbierają.

— ***Skasowanie.*** Władza wyższa poleciła natychmiastowe rozwiązanie fabrycznych straży ogniowych, istniejących do obecnej pory bez pozwolenia i bez odpowiedniej ustawy.

— ***Restauracyja kościoła.*** Zarządzono spieszną, kapitalną restauracyję kościoła przy gimnazyjum w Częstochowie.

— ***Zmiany w duchowieństwie.*** Wikaryjusz parafii Młodzieszyn, ks. Włodzimierz Kirchner, przeniesiony został do parafii Wniebowzięcia N. M. P. w m. Łodzi; ks. Stefan Lewandowski, po ukończeniu seminaryjum rzymsko-katolickiego w Warszawie, zatwierdzony został wikaryjuszem przy parafii Mileszki w pow. łódzkim.

— ***Zmiany służbowe.*** P. o. inspektora podatkowego, łasko-łódzkiego okręgu, sekretarz kolegijalny Ligski mianowany został inspektorem podatkowym - rawsko-brzezińskiego okręgu; kancelista izby skarbowej piotrkowskiej Jan Błagoobrazow—pomocnikiem buchaltera kasy powiatowej w Łasku.

— ***W Dąbrowie-Górniczej*** (jak donosi „Kur. Codz.") odbyło się zebranie ogólne członków stowarzyszenia spożywczego „Nadzieja". Z ogólnej liczby 348 członków mających prawo głosu stawiło się zaledwie 79. Na zebraniu odczytano bilans stowarzyszenia, którego stan czynny reprezentuje suma 156,739 rb. 80 k.; stan zaś bierny wynosi razem 156,749 rb. 80 k. Kapitał obrotowy, stanowiący na początku okresu sprawozdawczego sumę 56,145 rub. 84 k., zmniejszył się w końcu tego okresu do cyfry 55297 rb. 72 k. Od przeciętnej sumy tego kapitału rb. 54,696 otrzymano czystego zysku rb. 3,995 k. 25, które przypadają do podziału między stowarzyszonych jako dywidenda w stosunku 7%; rabat ten wypada w stosunku 4% od poczynionych zakupów.—W dniu 1 stycznia 1899 r. było stowarzyszonych 954, w ciągu roku przybyło 104, ubyło 112, pozostało w końcu roku 946.

Po odczytaniu sprawozdania i przyjęciu projektu etatu na rok bieżący, przystąpiono do wyborów członków zarządu stowarzyszenia, oraz komisyi rewizyjnej. Wybrani zostali ponownie pp: Kazimierz Srokowski, Felicyjan Gadomski, Stanisław Gadomski, Ignacy Świętochowski, Antoni Hłasko, Stefan Mierzejewski, Leopold Piwowar i Wacław Popławski. Prezydyjum w zarządzie przypadło z wyborów p. Srokowskiemu.—*Do* komisyi rewizyjnej powołani zostali pp. Waleryjan Pilewicz, Franciszek Koźmin, Jan Arnold i Rylman.—Nakoniec otwarcie filii „Marceli" w pobliżu ulicy Francuzkiej w Dąbrowie Górniczej, która uzyskała już zatwierdzenie władzy, postanowiono na dzień 1 kwietnia r. b.

— ***Szczury*** stanowią, jak wiadomo, ciężką plagę tak na wsi jak i w mieście, a wygubienie ich jak dotąd przedstawia niemałe trudności, szczególniej z tego względu, że zatruwanie szkodników strychniną, arszenikiem i tym podobnemi środkami, naraża na niebezpieczeństwo inwentarz a i z ludźmi wielką trzeba zachowywać ostrożność.

Otóż skuteczny i tylko na gryzonie działający środek wynalazł właściciel apteki w Rawie p. Zalewski. Obecnie mamy przed sobą stos listów i telegramów dziękczynnych proszących o jego „pastę". P. Zalewski rozsyła jej mnóstwo tak po kraju jak i po Rosyi, ale zwyczajem naszych wytwórców nie dość reklamuje swój drobny, ale istotnie pożyteczny wynalazek. Wiadomość o tem uważamy sobie za obowiązek podać do wiadomości dotkniętych szczurzą plagą. „Pasta" przedstawia się w postaci skwarków, które szczury chciwie pożerają, o czem mieliśmy się sposobność sami przekonać.

— ***Cmentarz baptystów.*** Ministeryjum spraw wewnętrznych zezwoliło na otwarcie nowego cmentarza dla baptystów w Zgierzu.

— ***Odmowa.*** Władza gubernijalna odmówiła pozwolenia Zarządowi Akcyjnego Lombardu w Warszawie na otwarcie filii tegoż w Łodzi.

— ***Szkoła realna w Łodzi.*** P. Hipolit Rościszewski, wychowaniec uniwersytetu petersburskiego, od kilkunastu lat oddający się pracy nauczycielskiej i technicznej, uzyskał pozwolenie władzy naukowej na otwarcie w Łodzi sześcioklasowej *szkoły realnej* z pensyjonatem i klasą przygotowawczą. Otwarcie jej nastąpi w r. b. od początku roku szkolnego. Zrazu otwarte będą klasy: przygotowawcza, pierwsza i druga.

— ***Policyi łódzkiej*** udało się zatrzymać w Hotelu Europejskim, jakiegoś przejezdnego, który zajmował się w Łodzi angażowaniem dziewcząt do Ameryki. Znaleziono przy nim paszporty 12-tu dziewcząt już zaangażowanych i około 7,000 rb. w gotówce.

— ***Nowy sposób.*** W rozmaitych sklepach szewckich w Łodzi ginęło obuwie i długo nie wiedziano, w jaki sposób. Nareszcie zauważono, że brak pary obuwia okazuje się po wyjściu pewnej kobiety, która przymierza kilkanaście par i nie kupiwszy żadnej, sklep opuszcza. Ściślejsze obserwacyje wykazały, że kobieta owa ma przytwierdzone do kolan haczyki, na które zręcznie zawiesza obuwie i po tej czynności wychodzi.

— ***Nowa powieść.*** W przyszłym numerze „Tygodnia" zaczniemy druk obiecanej powieści p. t. „Złudzenia".

Z dalszych stron.

— **Kalisz.** W drugiej połowie kwietnia nastąpi tu prawdopodobnie otwarcie *wystawy archeologicznej*. Przedmioty na wystawę wciąż napływają i między nadesłanemi okazami jest wiele bardzo cennych i rzadkich.

Na uroczystość otwarcia pomienionej wystawy komitet spodziewa się przybycia gości z różnych stron i z Warszawy. Z inicyjatywy panny Melanii Parczewskiej, Towarzystwo muzyczne na dzień otwarcia wystawy przygotowuje koncert historyczny z następującym programem: pieśń „Boga Rodzica", psalm Kochanowskiego „Adoramus te Christe", chór mieszany Mikołaja Zieleńskiego, aryja z opery Kurpińskiego „Zamek na Czorsztynie"; na zakończenie zaś koncertu amatorzy odegrają komedyję Zabłockiego „Fircyk w zalotach".

Wiadomości ogólne.

— **Egzamina uczniowskie.** Czytamy w *Nowostich*: „W r. z. w ministeryjum oświaty powstała komisyja, która obecnie ukończyła swą pracę. Wnioski jej są następujące: obowiązujące dziś egzamina przejściowe, w jednych klasach ze wszystkich przedmiotów (w kl. IV i VI), w innych tylko z niektórych, zarówno piśmienne jak ustne, należy uchylić całkowicie; uczniowie będą promowani na podstawie stopni rocznych, przyczem należy znieść przepis obecny, wymagający, ażeby uczeń był promowany bez egzaminu o ile ma średni stopień 4 z głównych przedmiotów (jęz. rosyjski, matematyka i jęz. łaciński i grecki) oraz stopnie dostateczne ze wszystkich innych przedmiotów. Przeciwnie, odtąd uczniowie mają być promowani, o ile posiadają 3 ze wszystkich przedmiotów bez różnicy.

Uczniowie mniej zdolni dzielą się na dwie kategoryje: uczniowie ze stopniami niedostatecznemi z dwóch przedmiotów w wyniku rocznym średnim, będą egzaminowani z tych przedmiotów przed feryjami w zakresie kursu klasowego, nie zaś, jak dotąd, w zakresie pewnego działu. Uczniowie, którzy egzaminu nie zdadzą, pozostają na rok drugi w tejże klasie, gdyż powtórne egzaminy mają być zniesione. Również na rok drugi pozostają uczniowie, którzy mają stopnie niedostateczne z więcej niż dwóch przedmiotów, i tacy uczniowie wcale do egzaminu stawać nie mogą. Egzamina mają być tylko ustne. Piśmienne będą utrzymane tylko dla egzaminów ostatecznych i tylko z języka rosyjskiego. Wysyłanie tematów dla takich egzaminów z okręgu ma być uchylone; tematy zadawane będą przez nauczycieli. Tematy mają być 4; wybór zaś jednego z nich będzie zależny od ucznia.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

(W tej rubryce drukują się krótsze lub dłuższe wzmianki o każdej z nadesłanych do Redakcyi książek).

— **Powódź gazet.** W Warszawie zapowiadają nowy dziennik p. t. „Goniec Warszawski", w Łodzi, prócz wychodzących dotychczas dwóch gazet codziennych, ma wychodzić trzecie pismo p. t. „Gazeta Łódzka", a i... w Kielcach, część inteligencyi powzięła podobno zamiar puszczenia w świat nowego pisma obok istniejącej tam już „Gazety Kielckiej".—Wobec tego takie słuszne zapytanie stawiają „Echa Płockie": „Czy pisma te, jeżeli wiadomość okaże się prawdziwą, wywołane zostały drogą naturalną, drogą rozwoju koniecznego, potrzeby społecznej, zapotrzebowania umysłowego? Zdaje się nam, że tak nie jest. W danym razie sądzimy, że i w Warszawie mamy dość już pism codziennych, i Łodzi wystarczą dwa pisma polskie i dla Kielc dostateczną jest jedna gazeta, chociaż ukazuje się tylko dwa razy tygodniowo. Jeżeli przyszli wydawcy, czy redaktorowie, nic lepszego nad dzisiejsze organy nie będą mogli stworzyć, to czy nie lepiej byłoby siły swe poświęcić dla poprawy istniejących już dzienników? czy nie lepiej byłoby pracę swą poświęcić dla dobra pism obecnych?"

— **„Zdrowie"** dotyka sprawy hygieny ludowej, a mianowicie *łaźni wiejskich*. Znajdujemy w nim obszerniejszą wzmiankę o łaźni, urządzonej u p. Kowerskiego w Józwowie pod Bychawą. Łaźnia istnieje 16 lat, a korzysta z niej cała służba dworska i czeladź.

„W braku chęci u włościan do łaźni—pisze p. K. —nie wierzę. Tam, gdzie łaźnie zamknięto, musiały zachodzić inne przyczyny. Może kazano płacić za nie? Po urządzeniu łaźni w Józwowie, poszedłem sam do niej, wziąwszy lokaja, furmana i paru chłopaków—i odtąd chociaż służba corocznie w pewnej, choć małej zresztą liczbie się zmienia—wszyscy i wszystkie do łaźni cisną się natarczywie.

Kto nie zna z bliska łaźni, nie może mieć pojęcia, jak ona korzystnie na organizm oddziaływa, zwłaszcza na organizm ludu, narażony na ciągłe pocenie się i kurzawę latem, na słoty—jesienią i wiosną, na mrozy zimowe. Żadne kąpiele, natryski nie zastąpią im łaźni. Koszt utrzymania redukuje się tylko do kosztu opału, który jednak można rachować na $^1/_8$ sążnia drzewa najwyżej.

Postawił mi łaźnię cieśla pod moim kierunkiem, piec—mularz wedle danych mu wskazówek. Łaźnia powinna być z drzewa, gdyż murowana zimą trudniejby się nagrzewała. Piec buduje się jak zwykle w chałupach do pieczenia chleba, tylko sklepi się nie cegłą, ale kamieniami (głazami granitowemi). Przy paleniu kamienie rozgrzewają się do czerwoności prawie, a jednocześnie grzeje się i wodę w kubie wmurowanym—żelaznym, jako tańszym. Następnie pilnuje się, aby głowień, t. j. czadu nie było—i na tem koniec.

Przy myciu wlewa się wodę na kamienie, para ztąd wybucha i daje ciepła dowoli. Dobrze mieć miotełki brzozowe, w czerwcu wiązane i w cieniu z liśćmi wysuszone. Przy myciu miotełkę rozparza się w wodzie gorącej i następnie trzepie się nią po ciele". W *Zdrowiu* zamieszczono i planik łaźni, której budowa wedle obliczeń p. K. nie powinna przenieść 300 rb., nawet pomimo zdwojonej dziś ceny drzewa.

— **„Widoki Sandomierza"** nakładem Aleksandra Janowskiego, Wyszedł pod powyższym tytułem album, zawierający 17 widoków Sandomierza. W skład albumu wchodzą dwa ogólne widoki Sandomierza: od strony Zawichostu i kościoła św. Jakóba. Następnie znajdujemy tu kościół PP. Benedyktynek i ambonę w tymże kościele, potem bramę opatowską, ratusz, progimnazyjum, wzgórze z domem Długosza, dom Długosza, katedrę, więzienie, wzgórze katedralne, starożytny kościół św. Jakóba, kościół św. Pawła i kościół św. Józefa. Wszystko starannie odbite na kredowym papierze. Prześliczny gród nadwiślański doczekał się wreszcie tego, na co oddawna zasługiwał: w ogólnych przynajmniej zarysach cenne starożytne pomniki jego zostały utrwalone. Obywatelskiej w tym kierunku pracy p. Aleksandra Jankowskiego przyklasnąć należy.

— **„Historyja powszechna"** Henryka Wernica opowiedziana i zaopatrzona pytaniami. Cz. III-cia. Czasy nowożytne. Warszawa 1900. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

— **„Gry i zabawy towarzyskie"** Mieczysław Rościszewski. Wskazówki do przyjmenego i użytecznego spędzenia czasu w domu i poza domem. Z rysunkami. Warszawa 1900. Nakład księgarni Teodora Paprockiego i S-ki. Treść: Gry salonowe. Gry z piłką i kulą (kręgle i bilard). Gry umysłowe (szachy, warcaby). Gry różne. Zabawy wróżbiarskie i pasyjanse. Przesądy ludowe i towarzyskie.

ROZMAITOŚCI.

Nasze sługi. Pod tym tytułem „Gazeta Warsz.„ w № 50 z r. b. podała artykuł, który tu ze względu, że i w Piotrkowie istnieją podobne

stosunki anormalne, podajemy w całości: „Niedosyć, że sługi są coraz więcej wymagające, że wiele z nich nie chce przyjąć służby na trzeciem i czwartem piętrze, że są leniwe, nieporządne, że są harde, że robią często i długie wycieczki wieczorem, ale obok tego są to zawolane plotkarki, a nie raz niestety złodziejki. O wszystkiem, co się dzieje u państwa, cały dom musi wiedzieć, dzięki przyjaznym stosunkom, jakie ma każda służąca ze stróżem domu i jego żoną. Różne drobiazgi, o których trudno pamiętać, stopniowo znikają, aby następnie spocząć w głębiach zielonego kufra Kasi, lub Marysi. Przytem stosunki z chłopcami w domu, bywają aż nazbyt poufałe...

Dla zaokrąglenia charakterystyki naszych służących dodajemy tu rozmowę, jaką miała jedna z naszych znajomych pań, szukająca sługi, w policyjnym kantorze przy ulicy Widok.

Do przyzwoitej na oko i miłej twarzy służącej, poszukującej miejsca, zbliża się owa pani i pyta:

— Czy umiesz gotować?

— Jak dla kogo...

— A czy umiesz prać?

— Prać? a cóż to praczek mało jest w mieście? Przecież z głodu nie mogą umierać.

Na takie „dictum“, nasza znajoma pokiwała tylko głową i rzekła:

— Oj dziewczyny, dziewczyny, coście wy dziś warte!

— Tyle co i panie—była odpowiedź panienki od rądla i miotły.

Dzienniki rosyjskie przedrukowują ciekawy list, nadesłany do redakcyi „Priazowskiego kraju“: „Prosimy uprzejmie — brzmi treść listu — o przysłanie do naszej osady korespondenta. Jest tu b. dużo materyału potrzebującego uwagi i pieczy prasy. Ponieważ zajęcie korespondenta nie może dawać takiego dochodu, aby pokrywał on wydatki, społeczeństwo nasze postanowiło wypłacać mu 30 rub. miesięcznie, zapewniając mu oprócz tego mieszkanie i życie. Na rachunek oznaczonej sumy wysyłamy 15 r.“

„Wołyń“ czyni uwagę: Fakt to pocieszający wobec powszechnego prześladowania prasy i jej pracowników!...

Kosztowna podróż. „Birżewyja Wiedomosti“ (nr. 29) donoszą: „Do naczelnika stacyi w Dźwińsku zgłosił się młody obywatel ziemski z okolic tego miasta i zażądał specyjalnego pociągu kuryjerskiego pod warunkiem, aby pociąg przybył do Petersburga nie później, jak o 2-ej w nocy. Zapytany o przyczynę takiego pośpiechu, młodzieniec odpowiedział, że tego samego dnia jest bal w Petersburgu, na którym dał słowo tańczyć mazura z pewną panną. Przygotowano pociąg, składający się z lokomotywy i 2-ch wagonów. Uszczęśliwiony młodzieniec zapłacił w kasie 1,002 rub. z kopiejkami. Młodzieniec ten otrzymał niedawno bardzo znaczną sukcesyję. Sądzimy, że będzie mu przyjemnie, skoro wymienimy jego nazwisko. Jest to niejaki p. Franciszek Mohl, właściciel dóbr Józefinowo pod Dźwińskiem“. Tak piszą „Birżewyja Wiedomosti“.

Oto próbka języka w dołączanych do specyfików aptecznych objaśnieniach: „Hematogen Hertela“ zawiera w sobie chimiczne połączenie świeżej bycziej krwi i żelaza. Środek ten wzmacnia organizm, nadaje siłę i krew jak u dzieci, tak i u dorodnych. Wskazany środek: zawiera wzmacniające i żyzne pokarmy, łatwo przyjmujące się każdym organizmem, przenasza się i słabym żołądkiem w przeciągu długiego czasu, w każdem wypadku, jak zdrowych, tak również i chorych w przeciągu paru tygodni upotrzebiania powiększa wagę ciała, bez żadnego smaku żelaza.“

„Hematogen można używać rozprowadzony jakim kolwiek bądź płynem tylko nie gorącym, ponieważ od tego materyja jajecznego białka ściąga się. Przy rozprowadzeniu trzeba nalać zpoczątku do szklanki wiadomą miarę Hematogenu, a zatem dolewać płynu“.

Bajka pedagogiczna. Jedno z pism amerykańskich pod następującą alegoryją przedstawia dzisiejsze wychowanie: „Przed wiekami, gdy zwierzęta zróżniczkowały się na pływające, skaczące, fruwające i biegające, założono szkołę dla rozwijania zwierząt. Zasadę szkoły stanowiło, że każde zwierzę powinno wykonywać wszystkie czynności równie dobrze; a jeśli które okaże większą zdolność do jednej, niż do drugiej, należy wszystek czas i usiłowania poświęcić dla wyćwiczenia tej ostatniej. Jeśli miało up. krótkie nogi, a dobre skrzydła, zwracano główną uwagę na naukę biegania. Kaczka więc ćwiczyła się w chodzeniu zamiast w pływaniu, a pelikanowi kazano poruszać krótkiemi skrzydłami, aby nauczył się fruwać. Orłowi kazano chodzić, a latać dozwolono tylko dla rozrywki; upartych potępiano surowo, że wolą zawsze latać niż chodzić. A wszystko to w imię zasad wychowania! Nie wierzono naturze, tworzącej indywidualności, gdyż wszystkie indywidua powinny być prawidłowo rozwinięte dla własnego dobra i dla dobra ogółu. Zwierzęta, które nie chciały się poddać temu wychowaniu, lecz uparcie rozwijały swe wrodzone zdolności, były poniżane, nazywane ciasnemi umysłami, specyjalistami i stawiano im szczególne trudności, gdy nie uznawały teoryi wychowania, przyjętej w szkole. Nikomu nie dawano świadectwa, jeśli nie umiał w pewnym zakresie skakać, pływać, biegać i latać. Zdarzyło się, że łabędź tyle czasu użył na naukę biegania, że to zmniejszyło w nim zdolność poruszania się na wodzie, że zaledwo mógł pływać w przepisanym zakresie, a w dodatku był narażony na ciągłe łajania, pogróżki, kary, złe obchodzenie się, które czyniło mu życie ciężkiem, tak, że opuścił upokorzony szkołę, w której dziobak prześcignął go zarówno w chodzeniu, jak w pływaniu i otrzymał nagrodę z tych dwóch przedmiotów. Orzeł nie umiał wdrapać się na wierzchołek drzewa. Jakkolwiek pokazał, że z pomocą skrzydeł wznosi się do tej wysokości, policzono mu to za błąd, gdyż nie uczynił tego w przepisany sposób. Niezwykły węgorz z szeroką pletwą piersiową dowiódł, iż umie chodzić, pływać, wdrapywać się na drzewa i trochę latać; jemu więc przyznano wszystkie wyróżnienia.

(„Przegląd Pedagogiczny“).

Licytacyje w m. Piotrkowie i obrębie gubernii.

— W dniu 5 (18) kwietnia w majątku Korytao w pow. noworadomskim na sprzedaż pary koni, bryczki i sanek, od sumy 125 rb.

— 19 kwietnia (2 maja) w majątku Raciborowice w pow. piotrkowskim na sprzedaż koni, cieląt, uprzęży, od sumy 580 rb. i niżej.

— 27 marca (9 kwietnia) w majątku Ostrowy na sprzedaż fortepianu, stołu i krzeseł, od sumy 230 rb.

— 28 marca (10 kwietnia) w m. Piotrkowie na sprzedaż warsztatu ślusarskiego, od sumy 437 r. 10 k.

— 26 czerwca (9 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonych w m. Tomaszowie pod №№ 92/454 i 128/455 od sumy 102000 rb.

— 30 marca (11 kwietnia) we wsi Bronisława-Słupia gminy Kluki, na sprzedaż drzewa budulcowego od sumy 350 rb.

— 13 (26) kwietnia w magistracie m. Piotrkowa na 3-letnią konserwacyję: 1) narzędzi pożarnych, od sumy rocznej 221 rb. 10 kop., 2) studzien miejskich, od sumy 248 rb., 3) na 6 letnią dzierżawę gruntu miejskiego, pod nazwą „Moryc“ od sumy 401 rb.

— 5 (18) kwietnia w kancelaryi gminy Maluszyn w pow. noworadomskim, na budowę domu murowanego we wsi Borzykowa na szkołę początkową, od sumy 3022 rb. 51 kop. in minus.

Termina opłaty podatków miejskich: w *styczniu*—składka szkolna i transportowa; w *marcu* — I rata podatku podatku podymnego skarbowego, podatek podymny miejski, oraz składka drogowa i latarniowa; w *kwietniu*—składka ogniowa i szpitalna; we *wrześniu*—II rata podatku podymnego skarbowego.

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE
PRZETWORÓW CHEMICZNYCH
i nawozów sztucznych.

Zarząd: Warszawa, Włodzimierska 23

AGENTURY: W-y Wł. Zaleski w Piotrkowie,
„ I. Kotliński w Rawie,
„ I. Mikołajewski w Nowo-Radomsku,
„ G. Szamowski w Łodzi—Konstantynowska 5,

Poleca: **Superfosfaty, Zuzle fosforowe Łowickie, Gips fosforowy Łowicki** i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki. (52—13)

Rozkład Zimowy pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 15 (27) Października 1899 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 12 w nocy kuryjer
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 57 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 38 po poł. osobowy	8 m. 30 rano osobowy
3 m. 4 po poł. osobowy	11 m. 1 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 30 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 37 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 53 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. — w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie,*** w bliskości dworca kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.

TABELA LISTÓW ZASTAWNYCH
Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa
wylosowanych w dniu 14 (27) marca 1900 r.
Losowanie II.

Wartość listu	№	Wartość listu	№	Wartość listu	№	Wartość listu	№
Rub. 100	20070	Rub. 250	10099	Rub. 500	5063	Rub. 1000	10
	20201						
	20268						

Wypłata należności za powyższe listy dopełniać się będzie w Kasie Towarzystwa i w Banku Dyskontowym Warszawskim przez firmę „A. Peretz i S-ka“ prowadzącą wydawnictwo „Gazety Losowań“ (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście d. № 53), poczynając od dnia 17 (30) lipca 1900 r., lub też na żądanie wcześniej za potrąceniem dyskonta w stosunku 5% rocznie.

Powyższe listy zastawne przedstawiane być winny do wypłaty z 13 kuponami.

Nominalna wartość brakujących kuponów, po strąceniu z niej 5%, potrąconą zostanie z należności za listy zastawne.

Listy zastawne po upływie lat 30, a kupony po upływie 10 lat od daty płatności, t. j od 17 (30) lipca 1900 r., tracą wartość.

Piotrków, dnia 15 (28) marca 1900 r. Prezes **W. Otto.** (1—1)

KURYJER CODZIENNY

dinkuje artykuły p. t.

Co będzie na wystawie powszechnej w Paryżu?

stanowiące doskonały przewodnik po wystawie paryzkiej.

Kroniki Bolesława Prusa.

W odcinku zamieszcza ciekawą powieść historyczną **Bogdana Ronikiera** p. t.

Hrabia na Rostocku.

W dodatku rozpoczął druk bardzo interesującej powieści **Champol'a** p. t.

Prawo starszeństwa.

PREMIUM BEZPŁATNE

Pisma Zygmunta Krasińskiego

co kwartał tom.

Prenumerata wynosi: na prowincyi wraz z przesyłką Kuryjera i Dodatków

Rocznie . . . . . rub. 9 kop. —
Półrocznie . . . rub. 4 kop. 50
Kwartalnie . . . rub. 2 kop. 25

Kantor Administracyi: **Warszawa, Krakow.-Przedm. №17,— w Łodzi Piotrkowska № 83.** (2—2)

Ogłoszenie.

Dyrekcyja Kolei Żelaznej War.-Wiedeńskiej

niniejszem podaje do wiadomości, iż na stacyi Warszawa kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, w nowo wybudowanym gmachu dla przychodzących pociągów pasażerskich, otwarte zostaje w dniu 1 Kwietnia r. b. specyjalne pomieszczenie dla czasowego przechowywania ręcznych pasażerskich pakunków.

Mając na względzie, w danym wypadku, wyłącznie tylko wygodę pasażerów, kolej. żelazna odstępuje na ten cel li tylko pomieszczenie, lecz za uszkodzenie lub zaginięcie złożonych rzeczy żadnej odpowiedzialności ponosić nie będzie.—Odpowiedzialnym w tym razie będzie Warszawski Związek Giełdowy, któremu powierzono zawiadywanie pomieszczeniem, o jakim mowa, oraz pieczę nad przechowywanemi rzeczami.

Przyjmowanie i przechowywanie rzeczy odbywać się będzie według przepisów, zamieszczonych w Okólniku Ministeryjum Komunikacyi z dnia 24/25 Sierpnia 1898 r. za № 14971, opublikowanym w № 983 Zbioru Taryf dróg żelaznych rosyjskich.

(3—2)

SIEWNIKI RZĘDOWE

W. SIEDERSLEBEN & Co

Na konkursie Duńskiego Towarzystwa Rolniczego w Hillerodsholm w którym brały udział najbardziej znane siewniki jak Sacka klasa II, III & IV, Zimmermana „HALLENSIS“, Eckerta „BEROLINA“ i inne, otrzymały jako NAJDOSKONALSZE

PIERWSZĄ NAGRODĘ

wielki medal srebrny I klasy

Siewniki rzutowe PATENT BEERMANNA

Siewniki do NAWOZÓW SZTUCZNYCH PATENT SCHLOERA

Siewniki DWURZĘDOWE DO SALETRY PATENT DOBRY'EGO

poleca jako reprezentant

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA 33. Senatorska. (8—7)

Warszawski Giełdowy Związek Roboczy (Artel).

Ma zaszczyt podać do wiadomości osób przyjeżdzających do Warszawy, że na zasadzie umowy zawartej z Dyrekcyją drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, w specyjalnie urządzonem pomieszczeniu na stacyi Warszawa tejże drogi ***przyjmuje dla czasowego przechowania bagaże*** pasażerskie za sznurowemi kwitami.

Za przechowanie każdej sztuki przez dobę pobiera się kopiejek 5.

Biuro Związku Roboczego mieści się ***w domu № 22 ulica Mazowiecka w Warszawie.*** (3—2)

Handel Win i Towarów Kolonijalnych B. Lissowskiego

poleca na nadchodzące Święta

Świeżo otrzymane towary jako to: **Rodzynki, Migdały, Daktyle, Marmoladę, Cykatę, Wanillę, Skórkę Pomarańczową, Salami i SZYNKI LITEWSKIE** na sposób Westfalski, **Pasztety Strasburskie** i na funty **Masło Śmietankowe** i świeże solone, jak również w wielkim wyborze **WINA WĘGIERSKIE,** Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie i Krymskie, Koniaki, Likiery, Rumy, Wódki, Porter i Piwo Krajowe i Zagraniczne.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE. (1—1)

ŚWIEŻE NASIONA

TRAW, ROŚLIN PASTEWNYCH

i

DRZEW LEŚNYCH

POLECA

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33.

(8—7)

Towarzystwo „Karmel” Warszawa

wyłączna sprzedaż

Palestyńskich

naturalnych

WIN I KONIAKÓW

Składy: Gęsia № 11. Telefonu 1433.
Graniczna № 2. Telefonu 147.
Praga, Targowa № 33.

Dla uniknięcia falsyfikatów, wino sprzedaje się tylko w butelkach **opatrzonych pieczęciami i plombami** towarzystwa **„Karmel”.**

Sprzedaje się we wszystkich handlach win. (7—5)

DWUSKIBOWCE VENTZKIEGO

zalecane, jako zużywające najmniej siły pociągowej, dające najrówniejszą orkę z pomiędzy znanych pługów

POLECA

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33.

Cenniki i katalogi wysyłają się franco i gratis.

(24—7)

„NADZIEJA”

PRACOWNIA OBUWIA

Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego przy ulicy do Byków, w domu księdza Jüttnera w Piotrkowie,

poleca się Szanownym Paniom i Panom ze swem renomowanem obuwiem, za którego elegancyję oraz dobroć i trwałość materyjału poręcza.

Ceny umiarowane.
Robota na termin. (2-52-23)

Sklep Szklany

egzystujący od lat 33,

w domu W-go Wyżnikiewicza przy ul. „Piotrowskiej“

jest do odstąpienia

wraz z towarem, na przystępnych warunkach. Wiadomość na miejscu. (2-2)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy nl. Wierzbowej № 8, wprost Niecałej.—Telefon № 416.—Kaator otwarty od 9 rano do 10 wieczór.

AKUSZERKA

przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specyjalności. Pokoje oddzielne i wspólne z nowoczesnemi wygodami. Cena przystępna.

Warszawa. Zielna 29, 1-sze piętro, front róg Swietokrzyskiej. (24—13)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t.

PRZYTULISKO i ZABRAMKA.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою.

W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

ciłabym wszystką moc moją nadziemską i stałabym się dostępną wszelkim miotanym we mnie ciosom...

Wala, choć słuchał Dobruchny wytężonem uchem, nie wiele jednak z tego, co mówiła, rozumiał, i dlatego zamyślił się chwilkę nad odpowiedzią... tymczasem dziwożona ciągnęła dalej...

— Ach! — powtórzyła z westchnieniem—wtedy Kudłacz Czernuch, potworny a potężny czarownik, który mnie chce gwałtem poślubić, dosięgnąłby mnie ramieniem zemsty swojej...

— Wtedyby — odrzekła smutnie Dobruchna — okrutny Czernuch chwycił oburącz za górę i zdruzgotał nas oboje o ziemię...

— Tobym cię uniósł z gór w najgłębsze doły, gdzieby nas nie dojrzał i gdzie ramię jego nie sięga...

— I tam-by nas znalazł, bo oko jego wypatrzy nawet duszyczkę w drzewie, a ramię się przedłuża tak daleko, jak daleko oko sięga... Pod głęboki dół, w którym szukalibyśmy ratunku, podłożyłby on od środka ziemi łapisko swoje niezmierne i wyrzucił nas w piaszczystym wulkanie pod obłoki na roztrzaskanie w proch, na zatracenie bez śladu...

— To-bym,—ciągnął wciąż Wala bez odpoczynku i z jednakowym wciąż ogniem — tobym skokami kozicy z igły na igłę skacząc, zaniósł cię na szczyt stromej opoki, na którym sterczy krzyż żelazny, „Ostatnią ucieczką“ zwany. Tam byśmy padli do jego stópek i tamby nas nie dosięgnął, bo o Bożą mękę wszelkie się złe rozbija...

Gdy skończył te słowa Wala, Dobruchna na znak zgody i ślubu podała mu rękę, która natychmiast stała się różową... Po ręce zaróżowała się pierś, twarz i nóżki, tworząc prześliczną powłokę ciała i tym sposobem, po chwili, dziwożona przemieniła się w młode, cudowne, góralskie dziewczę, w prawdziwą górską Różyczkę.

Wala rad był tej przemianie, ale niebawem dał się słyszeć grzmot podziemny i góry poczęły się trząść...

— Strach mnie bierze — rzekła cichutno Dobruchna, przytulając się do Wali, bo to znak, że się Czernuch ocknął i obrócił w swojej jaskini tak głębokiej, jak niebotyczna góra, co nad nią stoi, jest wysoką...

Strach Dobruchny z nieomylnego powstał przeczucia, bo oto wnet ujrzeli oboje od wschodniej strony widnokręgu, wśród nieustannie krzyżujących się błyskawic, wśród bicia piorunów na wszystkie strony, postać olbrzyma, ciemno sinej barwy, jakby powstałej z pomięszania czerwonej z czarną.

Zasłoniła ona cały widnokrąg. Na głowie ogromnej miała skędzierzawione czarne kudły, co się piętrzyły, jak kłęby, porozrywanych chmur, jak najczarniejszych... Z kudłów tych, jak z ogniska kuźni biły ku górze nieustannie wytryski iskier, jak również z nozdrzy, które sapały, jak miech kowalski. Około nochala, co zdał się być garbem góry niemałej, płomieniło się dwoje oczu, jak dwie zaćmione tarcze księżyca. Do paszczy wielkiej, jak jaskinia, cisnął potwór prawą łapą, wielką, czarną wypróżnioną skałę w postaci rogu, z którego, policzkami wydętemi, jak balony, wydymał hejnały huraganów, co kładły wszystko pokotem i wszystko ogłuszały wściekłem wyciem... lewą ręką wybijał sobie potwór takt

ostatnie już zasoby życia wyczerpywali z siebie w coraz słabszym oddechu.

Skoro w ożywczem powietrzu po burzy przyszli nieco do siebie, pożegłował z nimi biały anioł w stronę, gdzie się tam niebieskiego błękitu rozpływały w białość promienistą, jak najjaśniejsza...

Drugi zaś z archaniołów, archanioł zięj nowiny, zwiastun zapadających ciemnych pokuty i żałoby, o szerokich, powystrzępianych czarnych skrzydłach, spuścił się do pieczary Czernucha, zawalił ją ogromną opoką i zapieczętował znakiem krzyża, który nakreślił na głazie ognistym mieczem. Pozostawać on tam będzie, aż gdy się czasy spełnią... Wonczas, Wała Góra złotokędzioruny, w postaci już Waligóry, Olbrzyma Wskrzesiciela, spłynie z obłoków, odwali opokę z pieczary Czernuchа, siądzie mu na karku, ehwyci za jego trąbę huraganów i wygrzmoci z niej zmartwychwstańcze hejnały i alleluje swobody. Wonczas z wybuchu radości zatrzęsie się ziemia i wypuści z łona swego wszystkich przez niesprawiedliwość ludzka tam strąconych; albowiem kto przed czasem do grobu schodzi, żyje w nim, i czeka wielkiego powtwu, co kamień krzywdy odwali mu z piersi, aby stanął okazać niewinność duszy swojej i dożyć godziny dni swoich na ziemi. Wonczas spuszcza się morzem wzniesionych ramion wszystkie sieklerki gór na głęboką łez dolinę i rąbać będą iby potworne smokom ciemności... I stanie się potem światło, ale już bez nocy, dzień bez zachodu, życie bez łez, śmierć bez boleści, radość bez końca... Wonczas wszystko złe zniknie z oblicza ziemi... wrogowie podadzą sobie

XIV.

KLECHDA.

W źródlanej górze, zkąd tęczowa kaskada wytryskają potoki Szumnéj, wznosi się cudowny pałac z kryształowych okrągłaków, zbijanych grubemi, całowemi, ze szczerego złota gwoździami, a pokrytý strzechą z koralowych gałązek. Mieszkała w tym pałacu młodzieńcha dziwożona, „Jutrzenką Różyczką“ zwana... Zamiast oczekt miała ona błękitne gwiazdeczki zorzy; włosy z czarnego lnu górskiego, ciemniejsze od chmury najczarniejszej, zawiązywała chustéczką, utkaną z najczerwieńszych promieni budzącego się słonka, a bluzia jéj w uśmiechu rozwijała wdzięk po wdzięku, jak pełna róża swoje setne listki... Była ona cudownem zespoleniem kwiatu i gwiazdy w młodzieńczej niewiaście... Zdała się raz to gwiazką rozkwitłą, to znów kwiatem promieniejącym, to różaną jutrzenkową różą, a była istotnie młodzieńczą karpacką dziwożoną „Dobruchną“.

Kiedy w narzutce z mgły jak najbielszéj, przepasana paskiem z gwiazdek dyjamentowych, wyszła ze swego pałacu i stanęła pod kaskadą, to taki bił od niéj blask żywy, iż fale spadające grały jednocześnie siedmią barwami świata i siedmią dźwiękami harmoni... cały wodospad zamieniał się na grającą tęczę. Śmiertelnik, gdy ją wtedy zobaczył, z zachwytu dostawał szału, serce mu się zajmowało płomieniem, głowa i głowa, tracił przytomność... i byłby zginął niezawodnie do stóp się jéj rzucając, gdyby polska dziwożona była okrutnica... Prawdziwa to jednak Dobru-

do tej światoburczej muzyki, a po każdem uderzeniu łapą powietrza, z każdego palca wylatywał piorun na przestrzenie...

Był to Kudłacz Czernuch.

Wala, zobaczywszy go, czemprędzej porwał w ramiona Dobruchnę i biegł z nią, skacząc po urwiskach i turniach bardzo stromej Ostatniej ucieczki, do stojącej na niej Bożej Męki.

Już był na połowie skały, gdy Czernuch trafił go piorunem w czoło. Dobruchna miała jeszcze przy sobie spory pęczek słodyczki... zaraz więc założyła nią głęboką ranę Wali, która też natychmiast ściągnęła się w małą sinawą, o czerwonych brzeżkach bliznę...

Kochankowie wdzierali się już na szczyt Ostatniej ucieczki i już wyciągali ręce do Bożej Męki... Czernuch wtedy ugodził piorunem w żywo bijącą pierś Dobruchny... Strużka koralowa wytrysła i spływać poczęła, brocząc biało-różowe jej ciało. Z kolei Wala założył słodyczką ranę i znów się zabliźniła w małą plamkę okrągłą, podobną do ciemno-karmazynowej róży...

Pod Bożą Męką, z wycieńczenia sił, padli oboje na twarz i objęli całemi ramionami drzewo zbawienia. Na ten widok Czernuch wybuchnął wściekłością szaloną... z kamiennego swojego rogu wytrębywał grzmoty huraganów, nozdrzami puszczał błyskawice, z każdego palca strugę piorunów, a stopami olbrzymiemi tupał w ziemię z taką mocą, iż góry się chwiały, jak trzciny, i strącały swoje skaliste korony, które spadły z ogromnym hukiem w wąwozy i rozterzaskiwały się na drobne okrzoski i odłamy...

Wala z Dobruchną w burzy tej, która z posad swoich wstrząsała gór łańcuchy, byliby zginęli niezawodnie, bo i Ostatnia ucieczka zgięła się, niby masząt przed pęknięciem, gdyby nie pomoc Bożej Męki... Roztoczyła ona nad nimi swoje opiekuńcze ramiona i brała w nie wszystkie piorunów strzały... Nachyliła się też już była od tej maciorzyńskiej obrony, jak staruszka zgarbiona i byłaby w końcu może pod piorunami runęła... ale ulitowali się niedoli ludzkiej aniołowie w niebie i zapłakali w zażości... Łunaj natychmiast deszcz gwiazdzisty, bo każda gwiazda, spadająca na ziemię, jest anielską łzą litości.

Dlewa ona świątła zagasiła wszystkie pożary, wzniecone przez piorunu, zalała trąbę huraganów Czernuchа, a samego tak przemoczyła, iż romiękły w nim granitowe kości do żelaznego szpiku, i chwyciła go drżączka, jak w zimnicy... począł więc wlec się, stękając do swojej pieczary, podobny do postrzelonego niedźwiedzia, co szuka barłogu aby kulę z rany wyliząć.

Jeden z archaniołów, archanioł dobrej nowiny, zwiastun wschodzącego świtu łaski, o dlugich powłóczystych, białych skrzydłach, na łódce z białego obłoku, srebrnym rozcinając wiosłem niebios lazury, przypłynął do Ostatniej ucieczki pod Bożą Męką i podał z kolei prawicę swoją Dobruchnie i Wali, aby ich podnieść z ziemi i dopomódz do wejścia na łódkę, gdyż zranieni oboje i burzą na wszystkie strony miotani, pomdleli z wysiłku obrony i tak osłabli, że

chna... jednym więc rączki ruchem wionęła od pierśi i odtrąciła nim zuchwalca od przepaści, iż padał wznak na ziemię, trąc czoło, jak srogo zbudzony ze snu czarodziejskiego.

Dobroć jutrzenkowej Różyczki była tak wielka, że, aby widokiem swojej osoby nie wodzić wędrowców i pasterzy na pokuszenie, zbierała zwykle „słodyczkę“ od późnocy do pierwszego świtu. Wtenie o tej porze, gdy szczyty skał i wierzchołki świerków igliwiem swojem przeświecie zarąbkowały się na złotym różu wschodzącego słońca, ujrzał Dobruchnę na ciemnem tle jodeł, jakby w ramach obrazka, młody pasterz Wala. Dzielnego tego junasa „Górą“ też nazywano dla olbrzymiej postawy, iż jasnemi kędziory głowy, jak górą słonecznym wichrem, zawsze się unosił nad obłokami mgły, co zalewała hale i jak góra w giębiach na dnie, tak on w piersiach swoich ukrywał prawdziwie złote serce.

Wala Góra na widok jutrzenkowej Różyczki w cieniu jodeł stanął osłupiały, rażony jakby urokiem cudu.

Dobruchna rzuciła okiem na pięknego góralczyka i przenikającym wzrokiem dziwożony, przez skórę, jakby przez szybę z kryształu, zobaczyła w piersi jego serduszko prawdziwie złote, to serduszko, co do óez miota same dobre blaski i sprawia, że nad wszystkie gwiazdy i kwiaty miłsza jest twarz poczciwego człowieka...

— Żal mi go bardzo...—pomyślała w duszy i poczęła przed nim uciekać, aby marnie nie przepadł... Z nad brzegów przepaści bylaby się Dobruchna uloniła z samych prawie rąk Wali, bo już położyła ra-

miona na fale mgły, aby je przepłynąć, gdy żal jeszcze większy niż pierwej ścisnął jej serce i wstrzymał w zapędzie...

Odwróciła się od przepaści i odpychając od siebie ramionami powietrze, odsunęła z niem Walę i rzuciła na klęczki...

— Stój, dobry szaleńcze!—rzekła słodkim, łagodnym głosem. Coś mnie w sercu kłuje, coś boli na myśl, że z opętania dla mnie masz się roztrzaskać o skały. Jeśli tę boleść serdeczną uczuwam z głębokiej litości nad śmiertelnikiem nieszczęsnym, to ciesz się, bo mogę cię ocalić i uszczęśliwić nawet, tylko bezemnie... lecz jeśli boleję nad tobą z wielkiej ku tobie miłości, to biada nam! bo zginiemy oboje...

— Wielmożna królewno dziwożono! A kto się ośmieli targnąć na godną osobę, kiedy jednem pchnięciem paluszka zaprzepaścić może z duszą najpotężniejszego ludzkiego charłaka?—odezwał się z klęczek Góra nieśmiało, jąkając słówko po słówku.

— Ludzi się też nie boję, ani nikogo, dopóki jestem, kim jestem! Ale gdybym pokochała śmiertelnika, zostałaby mi tylko duszyczka dziwożony, a samabym się ucieleśniła... Iskierki niebieskie w żyłach moich zmieniłyby się w kropelki czerwone, zaczęłaby w nich płynąć krew... promyki jasne, co się splotły we mnie, aby nadać postać, stężałyby na klatkę z kości, w której wnętrzu nie gorzałoby już słoneczko piersi mojej, ale klekotałby worek mięsisty, gotujący czerwone życia ludzkiego wary... zamiast zaś wonnej mgły, co otula nieśmiertelną moją panienkę, pokryłaby ją ciężka, nieprzezroczysta powłoka ciała... Ach! wtedy utra-